TYGODNIK KATOLICKI.

Nr. 15. Grodzisk, dnia 13 kwietnia 1872. Rok XIII.

Tygodnik Katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr., 2) w **Galicyi** 3 fl 3) w **Królestwie Polskim** 2 ruble, 4) we **Włoszech** 2 tal., 5) we **Francyi** 2 tal. 5 sgr., 6) w **Turcyi** 2 tal. 10 sgr., 7) w **Ameryce** 2 tal 15 sgr., 8) w **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować należy do **Wonieścia p. Stare Bojanowo** (Alt-Boyen) przez Poznań (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Przyjmuje się tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy zwracają się tylko na poprzednie żądanie, inaczéj ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika Katolickiego).

Stosunek świata do Boga.

Wedle

kardynała Mikołaja Kuzy.*)

Idem absolutum, quod et Deum dicimus non cadit in numero cum omni alio, ut Deus et coelum plura sint.
N. Cusanus: de genesi.

Duch ludzki do samowiedzy doszedłszy, żądać musi koniecznie, siłą logicznego myślenia niewolony, jakiéjś jedności pierwotnéj jako principium wszystkiego, co istnieje, albo, jako mówić się zwykło zwyczajnie, tego, co jest. Stąd wszystko myślenie samowiedne, które w znaczeniu najogólniejszym i filozoficznym nazwać można, począwszy od Talesa aż do dni naszych, tym kończyło się rezultatem, lub z tego wychodziło twierdzenia, — wedle tego, czy toż myślenie odbywało się wedle syntezy, czy analizy — że istnienie świata kiedyś, w czemś, z czegoś, albo przez coś miało swój początek. O powstaniu świata, o jego zależności, względności w przeciwieństwie do principium jego, które było czémś pierwotném, bezwzględném, samo przez się (w ścisłém tych wyrazów rozumieniu) istniejącém, nie było i nie ma pomiędzy filozofami kwestyi. Z tego powodu systemata filozoficzne w ich historycznym rozwoju badając, orzecby o nich można, że w tym względzie z Pismem św., z którego się ludzkość dowiedziała, iż świat wszechmocnym Najwyższéj Istności słowem z nicości do bytu powołanym został, w zupełnéj zostają zgodzie. Inaczéj jednak przedstawią nam się pomysły filozofów o powstaniu i początku świata, o jego stosunku do Istności bezwzględnéj, kiedy zapytamy rozmaite szkoły filozoficzne o sposób, w jaki i powstanie świata i stosunek onegoż do Boga pojmują i tłomaczą. Wtenczas powstanie, początek świata w czasie, chociaż przez wielu filozofów głoszone, w rzeczy saméj w ich systematach niczém inném nie są, jedno czczemi słowy, grą wyrazów, które rozumu prawdy szukającego nie zdołają zaspokoić. Wszystkie teorye filozoficzne, które nie chciały się skłonić do przyjęcia prawdy o stworzeniu świata z niczego przez Istność

*) Treść tematu nie dozwala nam kłaść na wstępie życiorysu Mikołaja Kuzy. Podajemy więc na tém miejscu kilka w tym względzie uwag. Mikołaj Kuza urodził się r. 1401. w Cues (Kus) pod Trevirem. Uczył się w Deventer, w zgromadzeniu braci spólnego życia. Tamże odebrał swoje wykształcenie Tomasz a Kempis. Następnie udał się Kuza do Padwy, gdzie został doktorem prawa kanonicznego. Powróciwszy do kraju został duchownym. Znany jest jego udział w koncilium bazilejskim. Papież Eugeniusz IV. używał go do ważnych poselstw, a papież Mikołaj V. uczynił go kardynałem r. 1448; we dwa lata późniéj otrzymał biskupstwo Briksen. Jako biskup miał wiele zatargów z arcyksięciem austryackim Zygmuntem. Umarł r. 1464 w Podi. Obok bardzo czynnego życia tak na polu kościelnym, jako też politycznym (vide: de Concordantia catholica) zajmował się pilnie nauką. Pozostawił dzieł wiele. — Ulubionemi przedmiotami były mu filozofia i matematyka — a jego biegłość w astronomii była dość znaczna (de reparatione calendarii). Ostatni rozdział de Concordantia catholica, w którym pisze o darowiźnie Konstantyna Wielkiego, dowodzi, że i rozumiał dobrze, czém jest historya. Dzieła jego wyszły podobno po raz pierwszy drukiem r. 1476. Dosyć znane jest wydanie Ascensiusza w Paryżu 1514 r. Prócz tego wyszły jego dzieła w Bazylei roku 1565. Widzieliśmy też jedno jeszcze wydanie dzieł Kuzy, które starsze jest i od paryskiego i bazylejskiego, gdzie jednak było dokonane nie podobna było wyśledzić. Wydanie to odróżnia się tem od innych, że ma piękne *robione* inicyały — a stronnice nie są numerowane. O tém wydaniu nigdzie nie znaleźliśmy wzmianki u mężów, którzy o Kuzie pisali. Przytaczamy dzieła Kuzy: De docta ignorantia; Apologia doctae ignorantiae; de conjecturis libri duo; de filiatione Dei; dialogus de genesi; Idiotae libri quatuor; De visione Dei; De pace fidei; reparatio calendarii; de mathematicis complementis; cribratio alcochorani libri tres; de venatione sapientiae; de ludo globi; compendium; trialogus de Possest. contra Bohemos; de mathematica perfectione; de berillo; de dato Patris luminum; de quaerendo Deo; de apice theoriae; complementum theologicum; excitationes lib. X; de concordantia catholica; epistolae; trzy ostatnie dzieła i epistolae nie znajdują się w wydaniu, o któróm na ostatku mówiliśmy. Pisali o Kuzie: Dux w dwóch tomach: Der deutsche Cardinal Nikolaus von Cusa, Regensburg 1847; Scharppf w dwóch tomach: Der Cardinal und Bischof Nikolaus von Cusa; piérwszy tom w r. 1845, drugi r. 1871. — Wspomnieć tu należy Dra Clemensa: Jordano Bruno und Nikolaus Cusa; Zimmermana: Die Philosophie des Cardinals Cusanus zob. Sitzungsberichte der kaiserlichen Academie, Jahr 1852. Wien. Porównaj także historye filozofii: Erdmanna, Stoeckla, Rittera.

nieskończoną, osobową, są w sobie absurdami — oczywista mamy tu tylko na myśli pytanie o sposób wytłomaczenia stosunku Boga, Istności nieskończonéj do świata, skończoności. Abstrahując od teoryi niefilozoficznéj*) materyalismu i dualismu o wieczności materyi i świata, oraz fatalismu o przypadkowości powstania świata, zwracamy uwagę na tych, którzy przyjmując Istność Najwyższą, Boga, jako principium wszystkiego istnienia względnego, starali się wytłomaczyć powstanie i trwanie świata. Wedle ich nauki, która w różnych, prawda, występowała odcieniach w dziejowém rozwijaniu się myśli filozoficznéj, w istocie jednak zawsze jest jedną i tąż samą, jest świat, albo emanacyą z Istności najwyższéj, albo ewolucyą z téjże Istności, albo znowu jest odpadnięciem, niejako rozdwojeniem się Idei najwyższéj na przeciwieństwa, albo jest ograniczeniem się tejże Idei — albo téż świat jest kompleksem atrybucyi jedynéj substancyi, którą jest Bóstwo i t. p.

Czy wedle tych teoryi świat może być jeszcze uważany za coś, co powstało w czasie, — a przy tém Istność najwyższa utrzymana jako Istność najdoskonalsza, a tém samém, czy te teorye zdolne wykazać, że nie są absurdami w sobie? My wyznać musimy, że w nich widzimy albo twierdzenie wieczności świata, albo zmienności Boga, — a tém samém temu, coby twierdził, że teorye one tłomaczą sposób, w jaki istnieje stosunek między Bogiem a światem, musimy powiedzieć, że sprzeczność chce wydać za prawdę. Że takie i podobnych znamion teorye nazywamy panteismem, każdemu wiadomo. Chociaż panteism, nic nie tłomacząc, pojęcie Boga niweczy, wielu jednak miał i ma zwolenników, a wielu nawet mężów z innych miar najprawowierniejszych przekonań, jemu, choć może bezwiednie, hołdowało, czyli raczéj weń się uwikłało. Między innymi także kardynała Mikołaja Kuzę do panteistów zaliczono. Prawda, że są mężowie bardzo poważnych imion, którzy utrzymują, iż Kuza nie jest panteistą. Ponieważ jednak Dr. A. Stockl tak w dziele swojém: „*Geschichte der Philosophie des Mittelalters*,“ jako téż w swojém „*Lehrbuch der Geschichte der Phil.*“ utrzymuje, iż Kuza jest panteistą, a dzieła Dr. Stockla u nas dość są rozpowszechnione, dla tego sądzę, że nie bez korzyści będzie sprawę tę wyjaśnić.

Pytanie, czy system jaki jest panteistycznym, rozstrzyga wykazanie, czy w systemie tym znajduje się pojęcie Boga, jako Istności nadświatowéj, (transcendentnéj) i osobowéj, czy system ten uczy substancyalnéj różnicy między światem a Bogiem, czy w konsekwencyi do tych prawd stawia jako jedynie możliwy stosunek świata do Boga stworzenie świata z niczego wszechmocném słowem Boga, i czy uczy substancyalnéj rożnicy pojedyńczych istności w świecie — stara się utrzymać wolność człowieka. Jeżeli w systemie filozoficznym na te wszystkie pytania potakujące znajdą się odpowiedzi, system ten panteismem być nie może. Zastósujmy te kryterya do systemu Mikołaja Kuzy.

*) Nazywamy materyalism teoryą niefilozoficzną dla tego, że każdy materyalista chcąc konsekwentnie to przeprowadzić, że materya jest principium wszystkiego, obracać się tylko może w kole samych sprzeczności. Materyaliści są też zresztą wrogami wszystkiego, co się nazywa filozofią—choć oczywista sami, jakby na wydrwienie własnego principium, ciągle filozfują — szkoda tylko, że to ich filozofowanie pełne sprzeczności!

I.

Pojęcie Bóstwa u Kuzy.

1. Zapewne, że głębokie i piękne są określenia Boga u śś. Augustyna i Tomasza. Wszakże to, co Mikołaj Kuza ku wyjaśnieniu niepojętéj istoty Bożéj powiedział, równie niezmierną odznacza się głębokością i świadczy o równie wielkiéj genialności jego. *Erdmann**) nazywa go mężem, w którym trudno osądzić co więcéj podziwiać należy, czy rzetelną pobożność, czy głębokość ducha, czy bystrość rozumu. Jak słusznym jest ten sąd uczonego profesora (w Halli) o Mikołaju Kuzie, już to nas przekonuje, co tenże Mikołaj o pojmowaniu i określeniu Bożéj Istoty powiedział. Byśmy jednak tém łatwiéj głębokie jego pomysły pojąć mogli, powiedzieć musimy kilka słów ku ogólnemu scharakteryzowaniu kierunku jego ducha.

2. Kuza był mężem, który lepiéj, niż inni jemu spółcześni pojął niedomagania swego czasu, tak pod względem politycznym**) i socyalnym, jako téż mianowicie pod względem naukowym. A były téż pod tym ostatnim względem wówczas, mianowicie w Niemczech niedostatki niemałe. Wspaniałe idee scholastyków 13 stulecia i z początku 14 ustąpiły prostym sporom o nic; wprawę w czynieniu dystynkcyi i subdystynkcyi uważano za filozofowanie. Nie dziw, że przy takim kierunku na polu filozofii zniknąć musiało wyobrażenie i pojęcie właściwéj umiejętności. Ci, którzy się filozofią trudnili, więcéj się zajmowali formą, niż treścią i rzeczywistością, prawdą myślenia. Stąd poszło, że szermierze filozoficzni do tego często dochodzili w swych sporach za pomocą subtelnych dystynkcyi, że pokuszali się o rozstrzyganie takich kwestyi, których rozumowi ludzkiemu rozstrzygnąć niepodobna. Taki brak kryteryum, takie poniechanie zbadania jednéj z najkardynalniejszych zasad wszelkiego zdrowego rozumowania t. j. zasady, że rozum ludzki ma objekta swego poznania w ścisłych bardzo zakreślone granicach, mogło filozofii odebrać charakter umiejętności poważnéj.***) Otóż Mikołaj Kuza pojął do czego takie bezkrytyczne spory mogły doprowadzić i postawił system wręcz temu bezkrytyzmowi przeciwny. Pierwszém, najważniejszém pytaniem przy filozofowaniu, myśleniu samowiedném, powinno być to, „co czło-

*) Grundriss der Geschichte der Philosphie I. Band § 223.

**) Zob. de Concordantia catholica.

***) U nas oczywista, gdzie każden, co umie zdania pisać, czuje się powołanym do szerzenia światła, a rozpędzania ciemności przez pismo, to, co się tu rzekło o tém, co można chyba nazwać nic nie znaczącemi okruszynami z tego, co się właściwie filozofią scholastyczną nazywa, odnoszone bywa do filozofii scholastycznéj. Filozofia scholastyczna u nas to prawie synonim głupoty. Czas by był i w tym względzie się „upamiętać“ i o inne postarać się wyobrażenia! Jeżeli nam o postęp tak chodzi, starajmyż się o to, by prawda w coraz szerszych kołach społeczności gościnne znajdowała przyjęcie — i aby fałszywe wyobrażenia zpośród nas ustępowały. Prawdziwy postęp zależeć tylko może na tém, że prawdy niewzruszone, pojęcia zdolne człowieka umoralniać i uszlachetniać przechodzą w samowiedzę narodową, stają się własnością ducha narodowego. Czyż więc ci, którzy stają się środkiem szerzenia wyobrażeń materyalistycznych, które jednak bądź, co bądź zacierają i moralności i wszelkiéj szlachetności poczucie — pracują nad postępem narodowym? Warto nad tém pomyśleć — a pomyślawszy, stawić tamę prądowi materyalizmu, który maskując się słowem postępu zaprowadzić może społeczność w przepaść własnego się zatracenia!

wiekowi danėm jest wiedzieć," jak daleko rozciągają się granice jego poznania. „Non est scientia qua quis putat se scire, quod scire nequit; ibi scire est scire se scire non posse." (Nie jest to wiedzą, gdy kto myśli, że wie to, czego wiedzieć nie może; tu (w tym względzie) wiedzą jest zrozumienie, poznanie, że tego wiedzieć nie możemy).

To jest principium Kuzy, na którym wspiera się jego system. Umiejętność ludzka jest poznaną, zrozumianą nieświadomością, *docta ignorantia*. „Nic*) nie jest podziwienia godniejszego dla człowieka nad poznaną nieświadomość czyli nad to, że precizya dlań jest niedościgłą!

Temi kilku słowy wskazawszy, jaki kierunek zajął Kuza we filozofii względnie do ówczesnych wyobrażeń filozoficznych, przystępujemy do wykazania, jak starał się określać Boga.

(C. d. n.)

Bibliografia.

WŁOCHY.

De Constitutione Apostolicae Sedis**), qua censurae latae sententiae limitantur comentarii, ex latinis ephemeridibus, quibus titulus Acta S. Sedis excerpti. Ed. manualis, studio *Petri Avanzini*, phil. teol. u. j. doctoris. Romae 1872. S. Congr. de Prop. Fide. p. 160 in 16-to.

Bulla *Apostolicae Sedis* przyjętą została z wielkiém zadowolnieniem przez kanonistów i dusz kierowników. Przyznać bowiem trzeba, że przed nią zbyt wiele panowało zamętu na polu cenzur, różni nadto autorowie różnie sądzili o sensie lub zastósowaniu rozmaitych exkomunik, tak, że nieraz umysł znużony mnogością cenzur i różnorodnością opinii w końcu nie wiedział czego się trzymać.

Dopiero bulla powyższa wprowadziła znaczne ulżenie w nauce i w aplikacyi do szczegółowych przypadków.

Jako prawo nowe, i właśnie dla tego że nowe i praktyką niewypróbowane, nasuwało wiele wątpliwości, ztąd od chwili jéj wydania aż do obecnego czasu nasyłano do Rzymu pytania, na które św. kongregacya Sancti Officii odpowiadała. Wiele z tych odpowiedzi ogłoszono drukiem. (*Acta Sanctae Sedis* zesz. 10 r. 1871—72).

Niezmordowany dr. Avanzini wydał zaraz w pierwszych dniach ogłoszonéj konstytucyi małą edycyą z przypiskami, która się wnet rozeszła, następnie rozpoczął z bardzo obszernemi przypiskami wydawać jako dodatek do pisma przezeń redagowanego Acta S. Sedis. Ponieważ zaś wielu domagało się edycyi podręcznej i krótkiéj, wydał przeto streszczenie obszernéj drugiéj edycyi, przy czém uwzględnił najnowsze decyzye kongregacyi inkwizycyi, która mu łaskawie odnośnych dokumentów udzieliła.

Znamy dotychczas trzy objaśnienia konstytucyi o cenzurach; dra Avanziniego jednak palmę odniosła zwycięztwa. Autor okazał wielką znajomość prawa kanonicznego i jego historyi, umiał kilku wyrazami nakreślić to, co u autorów poważnych w długich ciągnie się rozdziałach. Obok jego objaśnienia postawić się godzi konstytucyą Apostolicae Sedis dokonaną w Tournai przez redakcyą pisma *Revue théologique*. Ze strony raczéj moralnéj teologii autor bulę illustrując, uzupełnia niejako objaśnienia Dra Avanzini, ograniczającego się na forum externum. Trzecie objaśnienie buli ogłosił O. Ben. Mittelmüller w piśmie *Archiv für kath. Kirchenrecht*, Mainz 5 Heft., 1871. Ostatnia ta praca nie dorównywa żadnéj z powyższych, jest prostém wyliczaniem cenzur bez wszelkich rozbiorów naukowych, i dla tego nie ma żadnéj naukowéj wartości.

W książeczce Avanziniego nie ma prawie cenzury, do którejby autor nie dodał swoich praktycznych komentarzy; mają one wprawdzie tylko powagę prywatnego doktora (auctoritatem doctrinalem), nie przestają jednakże być bardzo pożądane dla wielu. Powaga zresztą jakiéj zażywa szanowny wydawca pisma *Acta S. Sedis* dostateczną jest rękojmią, że bezpiecznie za jego zdaniem pójść można. Cenzury Soboru Trydenckiego także szczegółowo objaśnione dokumentami autentycznemi. Nie wahamy się wyrzec, że ta praca kapłana rzymskiego pożądaną, pożyteczną i niezbędną jest *dla wszystkich kanonistów i dusz pasterzy*.

Sententia Sancti Thomae Aquinatis de immunitate B. M. V. Dei Parentis a peccati originalis labe a Joanne Maria Cornoldi S. J. proposita. Edito altera Neapoli 16-to, pag. 81.

Wielu uczonych i głębokich teologów zajmowało się wykazywaniem, czy Doktor Anielski o Niep. Poczęciu N. P. M. miał odmienne zdanie od tego, które nieomylny Papież dogmatycznie ogłosił. Uczony Jezuita Cornoldi także dowodzi, iż św. Tomasz wcale się nie sprzeciwiał nauce o Niep. Poczęciu. Zebrał z dzieł jego wszystkie dowody przemawiające wprost za tezą, i dostatecznie je poparł rozumowaniem własném. Są niezaprzeczone trudności w dziełach św. Tomasza, które zdają się na piérwszy rzut oka wprost sprzeciwiać się tezie bronionéj,—autor wszelako objaśniwszy różne znaczenia wyrazów i rozwinąwszy naukę, dopiął celu w ogólności. A chociażby krytyk surowy nie zawsze się zadowolnił jego racyami i objaśnieniami, trzeba pamiętać, że teza O. Cornoldi jest tylko negatywną i autor osiągnął swe zadanie, rzuciwszy powątpiewanie o ustępach w mowie będących.

Specimen explanationis Casuum conscientiae in Archidioecesi Ferrariensi, auctore Josepho Taddei, canonico theologo in 8-vo pag. 421. Ferrariae ex thypogrfia Dominici Taddei 1870.

Teologia moralna jest nauka, którą nie wystarcza znać spekulatywnie, jak dogmatykę; ale potrzeba nadto potrafić ją zastosować do różnych przypadków w życiu. Im bieglejszym ktoś się okaże w rozwiązywaniu trudnych zagadnień moralnéj teologii, tém większym jest teologiem. Teologia moralna nie ma się tylko zamknąć w książkach i być wykładaną z katedr, lecz ma cel o wiele wspanialszy a nim jest kierowanie dusz w trybunale pokuty. Duchowieństwo im bardziéj zajmuje się na kongregacyach temi kwestyami, tém więcéj doskonali się w naukach, bo tam z mniéj biegłymi dzielą się uczeni zdobyczą długoletniéj pracy i praktyki. We włoskich dyecezyach najenergiczniéj pracują pod tym względem duchowni w Rzymie na konferencyach rzymskich, daléj w dyecezyi Mondoir przy ciągłych zachętach gorliwego biskupa Ghilordi, i w Ferarze i. w. i. Kanonik teolog właśnie z Ferrary wydał niedawno zbiór rozwiązań na najzawilsze kwestye, odpowiednie do naszych czasów.

Co do nauki rozwiniętéj w dziele dość powiedzieć, że trzymał się teoryi probabilizmu św. Alfonsa Liguorego i innych sławnych doktorów.

Bibliotheca manualis Ecclesiae Patrum gallice edidit D. Petr. Jos. Tricaletius, latio donavit, notisque illustravit, Eudox. Philenius S. T. Prof. Tomi V in 8. Typographia Polyglotta Equ. Petri Marietti 1871.

Wiele wydań pism Ojców Kościoła ukazało się w ostatnich czasach we Francyi, Niemczech (Migne, Wiener Akademie, Hurter, Kemptener Uebersetzungen), bądź w oryginale bądź w tłomaczeniu. Jest to objawem bardzo pocieszającym, że silny pokup tego rodzaju pism zachęca nowych wydawców do podjęcia wydań coraz doskonalszych. — Wydanie Mariet-

*) De conjecturis. Uważamy za stósowne wspomnieć, iż słów przytoczonych nie należy brać w znaczeniu ogólnem. W takim razie Kuzanus byłby skeptykiem. Jego docta ignorantia i wyrażenie jak praecisionem videri non posse, odnoszą się tylko do przedmiotów nad pojęciem ludzkiem stojących, supernaturalis, jak się mówi technicznie, ordinis.

**) Nabyć można w Regensburgu, w Pusteta i we Wiedniu u Kar. Sartori Wallnerstr N. 7. po cenie półtora fr.

tego zawierać będzie tylko 5 tomów; każdego Ojca obszerny znajduje się życiorys, wraz z streszczeniem reszty dzieł jego. Nadto podwójny zbiór axiomatów wyczerpnięty z pism rozmaitéj treści. Pierwszy odnosi się do dogmatów, obyczajów i dyscypliny; drugi do ascetyki, obydwa dla spowiedników i kaznodziejów są źródłem nieprzebranym. W téj krynicy niezmąconéj nauki Ojców Kościoła pełną piersią czerpać może dzisiejsze pokolenie, wzmacniać umysł i serce z jak największym ułatwieniem.

Z podania treści i zakroju edycyi powyższéj widzimy, że nie będzie prostym przedrukiem jak poprzednie, ale raczéj systematyczno-historyczno-krytycznym kompendyum dzieł Ojców Kościoła.

Trzy pierwsze tomy już wyszły; każdy tom składa się mniéj więcéj z 35 arkuszy i całe dzieło kosztuje 35 fr. Na Niemcy przejął rozsprzedaż księgarz *Pustet* w Regensburgu.

— W znakomitym piśmie mogunckim pod tytułem *Katolik* znajdujemy piękny artykuł, zastanawiający się nad wypakdami roku ubiegłego. Z artykułu tego podajemy zakończenie:

Niezrównanym typem państwa, które zasypuje źródło pokoju, pasując się o pokój, jest ów człowiek, przed którego trybunałem stanął osobiście Zbawiciel. Czem jest prawda? W tych słowach wypowiada Piłat idee państwa, nie uznającego niewzruszonéj prawdy rozsądku i wiary. Oto człowiek! Pogardliwe, litościwe to słowo wyraża stanowisko władzy, wyszydzającéj bozką i nadziemską powagę Kościoła w jéj ludzkiéj słabości. Weźmijcie i ukrzyżujcie go! Wyrokiem tym wymierzonym na uniewinnionego, wskazuje Piłat tajemnicę polityki, poświęcającéj Kościół Boży interesom chwili.

Przedewszystkiem uosabia w sobie Piłat państwo rzymskie i pogańską siłę.

Przez długie wieki potęga ta nabawiała świat wewnętrznych i zewnętrznych wojen. Rzymski Caesar nie miał nad sobą Boga, on sam był owym *numen*, mającym wszystko pod zwą władzą. Obojętny na wszelkie obyczajowe powagi, na sumienie pojedyńczych osób, na godność rodzin, na świętość religii nadawał jednak wszystkim prawa. Prawo majestatu i dobro państwa były owym wszystko pożérającym bożyszczem, któremu musiano poświęcać wszystkie bogactwa ludzkiéj natury. Państwo rzymskie było rzeczywiście wielkim tò pān, jednością i wszystkim, o którym mówią mistycy, źródłem porządku i pierwiastkiem rozkładu, koroną wszystkich dzieł ludzkich. Posuwało się tedy na ziemi, po przez narody, wszystko depcąc i skupiając, bo chciało być równocześnie wysławianym jako ideał wszelkiego majestatu, wszelkiéj świętości i szczęśliwości.

Zewnętrzna potęga wędrówki ludów i nadziemska i wewnętrzna potęga chrześciaństwa, powaliły ten kolos. Przez tysiąc lat był on pogrzebany, a w tym lat tysiącu książę pokoju zstąpił na ziemię dla ufundowania nowego socyalnego porządku. Społeczeństwo chrześciańskie nie ukonstytuowało się nagle i bez walki. Ale po nawróceniu ludów do chrześciaństwa, rozwijało się coraz bardziéj. Porządek polityczny w średnich wiekach miał za podstawę prawdę Bożą. Nadziemskie królestwo Chrystusa przyjmowało hołdy od władzy świeckiéj. Sprawiedliwość uświęcona powagą Kościoła, stała ponad światowemi sprawami. Ten chrześciański porządek państwa nie mógł światu zapewnić niezamąconego pokoju; nie uniemożliwia on ani wojny, ani walki stronnictw — ale ułatwia zawarcie pokoju i naprawę klęsk zadanych niesnaskami.

Któżby chciał przeczyć, że średnie wieki chrześciańskie obfitowały w wojny i bitwy, więcéj może, aniżeli cesarstwo rzymskie i dzisiejszy porządek państwowy. Lecz wszystkie te walki były małemi nieporozumieniami i kłótniami w porównaniu z ogólnym stanem wojennym pogańskiego i nowoczesnego świata. Porządek boży, na którego podstawie opierały się ludy i książęta, i wiara w Przenajświętszą Trójcę, na którą przysięgano przy układach, była gruntem, na którym się zawsze pokój zawierał, i stargane stósunki pomiędzy ludami i mocarstwami odnawiano. Choć średnie wieki obfite były w wojny, to przecież obfitsze w sojusze, a gdy wojna spór rozstrzygnęła, tym pewniejszym się było pokoju.

Ta właśnie podstawa prawa ludów jako téż wewnętrznego pokoju zaginęła na nowo. Nie na raz, tylko w różnorodnych, lecz nieprzerwanych fazach rozwoju powrócił nowoczesny świat do pogańskiego państwa. Pierwszym krokiem do zburzenia chrześcijańskich podstaw europejskiego porządku, było bez wątpienia powstanie protestanckich książąt przeciw cesarzowi, przyczym nie gardzono nawet wchodzić w układy z Turkami. Wytworzenie się francuzkiego absolutyzmu, i współzawodniczący z nim fryderykanizm, były drugą fazą. Trzecią była rewolucya francuzka i jéj skutki w konstytucyonalnym liberaliźmie 19go wieku. Po tych trzech olbrzymich stopniach pozbywało się nowoczesne społeczeństwo danych sobie przez Chrystusa podstaw; a proces ten, jak się zdaje, około połowy naszego wieku się ukończył. Utworzenie nowego cesarstwa po rewolucyi z r. 1848, wywrócenie porządku we Włoszech za pomocą rewolucyjnego królestwa, zagrabienie państwa kościelnego i t. d., są tylko zewnętrznymi wypadkami, manifestującymi zupełne zniweczenie dawniejszéj republiki chrześciańskiéj, przygotowane już oddawna w wewnętrznym usposobieniu europejskiego społeczeństwa.. W ten sposób powróciliśmy w istocie do starożytnéj idei państwa.

Cém jest prawda? Ecce homo! Ukrzyżujcie go! Charakter ten państwa reprezentowanego przez Piłata odbił się zupełnie na dzisiejszym świecie. Nowoczesne państwo w głównych zarysach jest starym Cezaryzmem. Odpowiednio do natury krajów i rządów jest naturalnie i barwa odmienną. Inaczéj we Francyi, inaczéj we Włoszech, inaczéj w Niemczech. Ale idea jest wszędzie taż sama; jest to idea państwa, nie znającego i nie wymieniającego imienia Boga — albo co najwięcéj!, aby go użyć jako ozdobę dla swéj chwały; państwo, dla którego Chrystus nie jest bynajmniéj powagą; państwo wreszcie, posługujące się kościołem jedynie jako środkiem, dopóki mu służy, a prześladujące i gnębiące go, jeśli to leży w jego interesie.

Lecz nietylko w rozmaitych krajach jest ta idea nowoczesnego państwa sobie równą. I różne stronnictwa, posiadające władzę, nadają jéj tenże sam kierunek. Czy wojskowy absolutyzm rządzi nowoczesnym państwem — czy o losie kraju rozrządza komuna, lub téż, czy mu dyktuje przepisy liberalna większość — zawsze tam są téż same zasady, jakkolwiek rozmaite dla ich wykonania nastręczają się środki. Czymże różni się zasadniczo postępowanie Wiktora Emanuela w Rzymie od rozporządzeń paryzkiéj komuny? A jakaż zasadnicza różnica istnieje pomiędzy występowaniem włoskich ministrów przeciw klasztorom i biskupstwom włoskim, a wdzieraniem się bawarskiego ministerstwa w prawa i dobra Kościoła. Czy nadużycia mniéj lub więcéj wpadają w oko, to w zasadzie jest rzeczą obojętną.

Państwo bez Boga, bez Chrystusa, bez wiary rozpowszechniło się w całéj Europie, i Europa cała wie o tym. O to się tylko spór toczy, czy w tym państwie mają panować przywileje pojedyńczych książąt, czy arystokracya pojedyńczych stronnictw, czy braterstwo ludzi. Spór ten dla sprawy pokoju tak jest obojętnym, jak obojętnym było w dniach Pana, czy kohorty rzymskiego prokonsula, czy siepacze wysokiéj rady, czy téż tłumy pospólstwa dokonały ukrzyżowania. Wedle biegu spraw ludzkich podejmą się tego czynu zapewne ostatnie. I fakta dni dzisiejszych przemawiają za tym. Tak Thiers, jak liberalni Orleanidzi nie wstrzymają rozhukanych bałwanów komuny. Wiktor Emanuel przyjmujący może Garybaldego w Rzymie, ustąpi niezadługo swemu gościowi. A Niemcy? Jeśli państwo niemieckie z po-

spiechem, z jakim w r. 1871 zdążało do rewolucyjnych przepaści, przez pewien przeciąg lat jeszcze postępować będzie — naonczas i Berlin — wedle praw historycznych i psychologicznych — zamieni się w komunę, a nowe cesarstwo wraz z całą swą zbrojną siłą, popadnie w ręce rewolucyi. Naprożno wówczas przypominać będą tłumom, że korona Prus leżała na Bożym stole, i że godność cesarską w Wersalu przyjęto wzywając Boga.

Rewolucya nie będzie zważała na usposobienia i słowa, lecz powoła się na fakta. Jeśli czyny władzy legitymistycznéj z ziemskich względów sprzeciwiają się prawu Bożemu i wiecznéj powadze — to i rewolucya zrobi próbę postawienia swéj samowoli na miejsce prawa Bożego i swéj władzy na miejsce *władzy ze zmiłowania Bożego*. Tytuł: ze zmiłowania Bożego, dopóty tylko ma władzę i znaczenie, dopóki ci, co go noszą, hołdują Bogu i to prawdziwemu, żywemu Bogu, który przez Chrystusa przemawiał do królów, i przez Kościół swój do nas przemawia.

Malujemy tę przyszłość, bo to jest obowiązkiem naszym, lecz nie uważamy jéj bynajmniéj za nieuniknioną. Inna jeszcze staje przed duszą naszą i na tę właśnie z niewzruszoną nadzieją rzucimy okiem. I Piłat miał ją przed sobą. W chwili, gdy stając przed Panem, wziął go za przedmiot obojętności i pogardy — odzywał się w nim na nowo głos pytający, czy on jednak nie jest prawdziwym królem? *Ergo rex es tu*? zapytywał go z drżeniem, z trwogą i tajoną grozą.

Piłat czuł wielkość tego, który doń mówił. Uczuł on grzmot wyrazów, z jakim Pan mówił o swym wiecznym królestwie. Wzruszony był wolnością więźnia, oświadczającego mu: „Nie miałbyś nademną władzy, gdyby ci nie była daną.“

Tego uczucia nadziemskiéj wielkości Chrystusa, jego prawdy i królestwa, i nowoczesna Europa zapewne zupełnie nie postradała. Musi ona zwrócić się doń z zapytaniem: *Tu es rex?* a pytanie to wisi w istocie zarówno na ustach milczącéj dyplomacyi, jak gadatliwych mówców parlamentarnych.

Pytanie to czytamy najwyraźniéj na ustach mocarza stojącego naprzeciw namiestnika Chrystusowego. Wiktor Emanuel czuje zapewne najsilniéj tajemniczą potęgę królewskości, którą depce nogami i prześladuje w jéj widoméj głowie. Tuż obok krzyża namiestnika Pańskiego ukrzyżowany, pierwszy może odezwie się słowami skruchy.

I we Francyi sprawa ta coraz potężniéj z wrzasku bezradnych stronnictw występuje. Wyszlifowane usta Thiers'a nie mają dość siły do wypowiedzenia jéj jasno. I synowie i wnukowie Ludwika Filipa usuwają się od niéj. Ale Francya katolicka woła za nią tym głośniéj, i im bardziéj bezbożność i ateizm się wzmagają tym bardziéj zakorzenia się myśl, że Francya jako rzeczpospolita czy monarchia, tylko w uznaniu królewskości Chrystusa zbawienie znaleść może.

Czy i Niemcy pytanie to wypowiedzą otwarcie? Biedne Niemcy potrzebują pobłażliwości. One stoją najbliżéj zgrai faryzeuszów, i mają najwięcéj pisma uczonych. Nie dziw przeto, że więcéj, niż wszystkie inne kraje potrzebują czasu do uznania królewskiéj wielkości prawdziwego książęcia pokoju.

Ale nie traćmy nadziei. I Niemcy mimo hałasu liberalnéj prasy, mimo gadaniny starokatolickich teologów, i mimo świadectw uczonych posłyszy potężny głos Kościoła. Choć chwilowo okrzyk: „mamy prawo, a wedle tego prawa musi umrzeć“ — wziął górę w parlamencie; choć zarzut: „nie jesteś przyjacielem cesarza“ — przestrasza dziś niemieckich ministrów — choć legiony kłamstw, jakimi literacka tłuszcza zasypuje Niemcy, zasłaniają na dziś postać Pana i wielkość jego królestwa, — nadejdzie przecież dzień, w którym i w Niemczech postawią pytanie: *Tu es rex*? A łaska Boża dopomoże nam, że głos wypadków, potwierdzający to pytanie, i w Niemczech zrozumianym będzie.

W dniu tym założony będzie kamień węgielny niemieckiego państwa — a wraz z nim zapewniony będzie pokój tak wewnętrzny jak zewnętrzny. Lecz aż do tego czasu nie należy mówić o pokoju.

KORESPONDENCYE.

Rzym, 5 kwietnia 1872.

(Wielki tydzień. — Ojciec św. — Nabożeństwo u św. Klaudyusza. — Zniewagi i gwałty masońskie. — Interdykt X. Arcybiskupa Palermitańskiego. — Fournier w Rzymie. —)

(*m*) Tajemnice i obrządki wielkiego tygodnia są bez wątpienia najwznioślejsze, najwięcéj wzruszające, w nich się odbija cała istota wiary naszéj św. To też w Rzymie dotychczas bardzo uroczyście ceremonie w tym tygodniu się odprawiały, sam papież zwykle w nich brał udział. Dla tego też co rok wielkie mnóstwo cudzoziemców na ten czas do miasta św. zdążało. Ponieważ zaś od zajęcia miasta papież wcale Watykanu nie opuszcza, ani uroczyście nie celebruje, dla tego ceremonie wiele przez to na okazałości straciły, a następnie i cudzoziemcy tak licznie tu nie zjeżdżają na święta Wielkanocne, jak inne lata. Nie odprawiła się w tym roku w Watykanie owa wielka ceremonia umywania nóg, Ojciec św. nie celebrował uroczyście na grobie św. Apostoła, nie udzielił uroczystego błogosławieństwa z loży ludowi, który zwykle cały plac św. Piotra zalegał. Nawet *Miserere* opuszczono, które zwykle tysiące z dalekich nawet krajów ludzi zwabiało do miasta, a dla którego może i w tym roku niejeden tu przybył. Przyczyna téj żałoby powszechnéj jest nam wszystkim znaną. Sam Ojciec św. dowiedziawszy się pewnie o utyskiwaniach z tego powodu, najlepiéj to wytłumaczył na audiencyi wielu cudzoziemcom. Wychodząc bowiem w wielką Sobotę około południa ze swych pokojów zastał w sali tronowéj i przybocznych wielu Rzymian wiernych i między nimi cudzoziemców. Tymczasem w wielkiéj sali konsystoryalnéj zebrało się przeszło 500 osób, z dalekich przybyłych krajów Europy i Ameryki. Do nich tedy przemówił najpierw o znaczeniu tajemnic tego tygodnia, zachęcając ich do modłów, aby Zmartwychwstanie Pańskie tak samo teraz, jak za czasów pogańskich ciemności rozproszyło, które cały świat zalegają. Potém chcąc wytłomaczyć przymówki czynione po dziennikach, czemu Papież nie wychodzi, pomimo, iż żadnego nie potrzebuje się obawiać niebezpieczeństwa, dodał: „Bardzo jest jasną, dla czego Papież Watykanu nie opuszcza — oto aby nie spotkać na ulicy wielu rzeczy, któreby mu tylko smutek i zgorszenie zgotowały, aby nie spotkać na przykład procesyi Mazzinistów. Prawda skończyła ona się już, ale ci, którzy ją odprawili, i którzy jéj nie przeszkodzili, są jeszcze w Rzymie. A oni są mymi nieprzyjaciołmi, albo raczéj nieprzyjaciołmi Boga; nie mogę więc i nie powinienem się wystawiać na niebezpieczeństwo i przewrotność tych ludzi. — Pytają się także, czemu się nie odprawiają uroczyste ceremonie w kościele św. Piotra? Jakżeż chcecie, aby okazale występowano w mieście, w którém wiele kościołów zbeszczeszczonych, słudzy ołtarza codziennie napastowani?“ — Prócz tego przyjmował Ojciec św. u siebie księcia Hanowerskiego, który potém udał się także do J. E. kard. Antonellego. Z rana zaś tego samego dnia deputacya z Turynu złożyła u stóp Jego Świętobliwości piękną sumę świętopietrza, 12 tysięcy franków, które dziennik „*Unita Cat-*

tolica" w krótkim czasie zebrał. Jest to już czwarta w tym roku suma, przez redakcyą tego dziennika zebrana i Ojcu ś. złożona.

Choć w bazylikach św. Piotra i św. Jana Lateraneńskiego mniejszy może był napływ ludu, jak po inne lata, to w innych mniejszych kościołach, mianowicie zakonnych mnóstwo zbierało się wiernych na rozpamiętywanie cierpień Zbawiciela. A duchowieństwo starało się już to strojném przyozdobieniem grobów, jak w ogóle całych kościołów, już uroczystém odprawianiem funkcyi kościelnych, już też częstemi naukami lud pobudzić do współcierpienia z Chrystusem umierającym. I Polacy bawiący tu nie byli pozbawieni nabożeństwa i nauk wielkotygodniowych. Ojcowie bowiem Zmartwychwstańcy urządzili w kościele swym pięknie nader i starannie przystrojonym nabożeństwo mianowicie dla wygody Polaków. Ponieważ zaś w tym roku przypada kapituła generalna, co lat siedm się powtarzająca, któréj główném zadaniem jest obór generała Zgromadzenia, dla tego wszyscy Ojcowie do téj rady należący, bawią teraz w Rzymie. I dla tego mieliśmy szczęście usłyszeć kilka nauk, wygłoszonych przez naszych pierwszych kaznodziejów tegoczesnych, jakimi są OO. Kajsiewicz, Jełowicki, Semeneńko. W Niedzielę zaś i Poniedziałek Wielkanocny wielką obchodziło Zgromadzenie uroczystość domową, familijną. Dwóch bowiem jego członków odprawiło w te dni pierwsze msze św. to jest, X. Stefan Pawlicki i X. Leon Zbyszewski. Przy téj sposobności usłyszeliśmy znowu kazanie O. Kajsiewicza, który po nauce opartéj na tekscie wyjętym z Ewangelii tego dnia, przemówił do prymicyantów jak ojciec do synów, wybierających się w podróż daleką, lub jak wódz do żołnierzy, stawających do bitwy. Mianowicie wystawił im jasno i dobitnie trudne i przykre położenie duchownego, zakonnika, Zmartwychwstańca w czasach dzisiejszych, gdzie już sprawdzać się poczyna przepowiednia Pańska, wyrzeczona do uczniów, iż ci którzy was zabiją, myśleć będą, iż przysługę przez to czynią Bogu.

Wspomnieć i o tém tu muszę, iż kapituła oboru przełożonego dokonała i to nie jak zwykle na siedm lat, lecz na całe życie — wybranym jest O. Kajsiewicz.

Podczas tych dni śś. nie zbywało też na zaczepkach, wyzwiskach, świętokradztwach ze strony sekciarzy. Księży, obchodzących według zwyczaju w Wielką Sobotę po domach z błogosławieństwem Bożém oblewano wodą, obrzucano błotem, naśmiewano się z nich, łżono. W niektórych domach wcale nie chciano ich wpuścić. Jeden naprzykład redaktor dziennika rewolucyjnego wyszedł na spotkanie księdza do bramy domu i rzekł mu: „jeżeli chcesz wnijdź, ale wiedz o tém, że ja nie potrzebuję błogosławieństwa." W Wielki Piątek, jako pamiątkę śmierci Chrystusa P. odwiedzali wierni z wielkiem nabożeństwem wszystkie relikwie i pamiątki, które tu po różnych kościołach się znajdują. Największy pewnie napływ ludu wiernego był na *Sancta Scala* Aż do zmierzchu był tam formalny ścisk, tak że wschody św. były zawsze pełne pobożnych bez różnicy stanu i wieku, wstępujących po nich na klęczkach do kaplicy. Wielka ta pobożność do żywego uraziła przewrotność i złość ludzką. Dla tego w nocy następnéj zemszczono się za tę cześć Bogu oddaną w ten sposób, iż powybijano szyby tego domu Bożego i bramę wyłamano. Prasa tak samo nie przebiera w sposobach natrząsania się z tajemnic śś., nawet krzyża św. używa już do różnych karykatur.

Arcybiskup Palermitański w Sycylii interdyktem obłożył kościół św. Dominika, ponieważ został zbeszczeszczony przez Mazzinistów, którzy gwałtem go użyli do oddania pogrzebowych honorów zmarłemu Mazziniemu. Dziennik „*La Sicilia Cattolica*" podając tę wiadomość, dodaje, iż energiczny ten, a konieczny krok X. Arcybiskupa wywarł na ludzie głębokie, lecz zbawienne wrażenie, i został pochwalony jednozgodnie przez wszystkich dobrych katolików.

Wielkie słowa Prezydenta Rzeczypospolitéj francuskiéj, wyrzeczone na publiczném posiedzeniu w Lipcu roku przeszłego: „*iż Francya broniła niepodległości Stolicy św. i bronić jéj zawsze będzie*" w ten sposób się urzeczywistniły, iż tenże sam człowiek teraz po długiém oglądaniu się na opinią publiczną zatwierdził zabór Rzymu i przysłał ambasadora na dwór włoski. Pan Fournier bowiem już w końcu Marca tu stanął. Przyjęcie jego w Kwirynale, jak powiadają, miało być dość chłodne.

List generała franc. du Temple.

Znaną jest powszechnie rzeczą, iż klęski Francuzów w ostatniéj wojnie odpowiadały dziwném zrządzeniem Opatrzności co do czasu innym wypadkom historycznym. Ale ponieważ niektóre nowe szczegóły podaje teraz generał francuzki *du Temple*, człowiek wcale niepodejrzany, nadto ponieważ je umieszcza w dzienniku, który o fanatyzm religijny posądzonym być nie może, *w Figaro*, dla tego osądziliśmy za stósowne, podać list generała tego do wiadomości czytelników.

Wersal, 24 Marca 1872.

Ponieważ mogę się odezwać do Zgromadzenia narodowego, a tém samém do całego kraju, dla tego proszę was, bądźcie tak łaskawi, pozwolić mi użyć waszego poważanego powszechnie dziennika do ogłoszenia kilku rzeczy, odnoszących się do wypadków niedawno wydarzonych.

Nie używam do tego dzienników religijnych, ponieważ mało bywają czytane i mniéj im wierzą, zupełnie tak jakby się stało księdzu, gdyby następującą rzecz opowiadał.

Ani prędzéj ani później, lecz w tym samym właśnie dniu, w którym wojsko nasze opuszczało Rzym, ponieśliśmy piérwszą klęskę pod Weissenburgiem, i straciliśmy w téj bitwie liczbę ludzi równą liczbie wojska, opuszczającego wieczne miasto.

W dniu, w którym ostatni nasz żołnierz opuszczał Włochy, wsiadając na statek w Civitavecchia, przegraliśmy ostatnią bitwę rzeczywistą pod Reischaffen.

Dzień 4 Września 1870 r., w którym upadła dynastya Napoleonów był dziesiątą rocznicą 4 Września 1860 roku, w którym to dniu Napoleon III, więcéj niżeli Boga obawiając się bomb nowego Orsiniego, knuł z Cavourem o jedności włoskiéj i o *upadku* władzy Papieża.

W dniu, w którym Włosi stanęli pod murami Rzymu, Prusacy stanęli pod Paryżem.

Przeciwnie w dniu, w którym *Journal officiel* oznajmił Francyi, iż Zgromadzenie narodowe zażądało publicznych modłów — telegram donosił, iż ktoś (*Ducatel*) którego imię dopiéro nazajutrz istotnie poznano, ukazał się na murach Paryża i zawołał: *Wchodźcie!*

Tydzień później, podczas gdy w Wersalu w kościele św. Ludwika urzędowe modlitwy odprawiano, telegram generała

Mac - Mahona donosił Zgromadzeniu narodowemu i głowie władzy wykonawczéj, że powstanie ostatecznie pokonane; i podczas gdy ostatnie wznosiły się do nieba modły, ostatnie także strzały puszczono na cmentarzu Père-Lachaise. Wojsko podczas tego ostatniego tygodnia tak dzielném się okazało, jak nigdy. Żadnego błędu nie popełniono, żadnego ciosu nie poniesiono w wojnie tak trudnéj, jaką była owa wojna uliczna.

Ambasador teraz jest w Rzymie. Oby niebo chciało, żebyśmy nie potrzebowali żałować na nowo tego, iż więcéj uwierzyliśmy zdolności ludzi, niżeli mocy Boga.

Racz przyjąć Panie Redaktorze wyraz głębokiego szacunku.

F. du Temple,
deputowany z Ille i Vilaine.

— Przed Świętami wyszedł „na okaz" numer nowego dziennika, przygotowywanego przez czas dłuższy z wielką wytrwałością i zalecanego duchowieństwu, jako pismo, które szczérze miało być oddane sprawom katolickim. Głoszono nad to, że pismo nowe będzie koiło wewnętrzne rozterki, unikało wszelkich niepotrzebnych zaczepek, zgodę, a miłość wzajemną, na podstawie wspólnych a zgodnych przekonań szérzyło. A teraz zobaczmy jak ten nowy dziennik *Gazeta Wielkopolska* zgodę rozumie i jak podjazdowych wystrzega się napaści:

Szczęście czy nieszczęście chciało, że właśnie w chwili, kiedyśmy po raz piérwszy w liczniejszém zebraniu znaleść mieli moralne i materyalne poparcie rodaków, nastąpił przygotowujący się już od dawna pożałowania godny wybuch walki naszéj domowéj. Z jednéj strony patryoci stojący pod sztandarem liberalizmu, narodowego bez wątpienia, lecz jawną niekiedy dla zasad kościoła tchnącego niechęcią, z drugiéj duchowni, co w gorącém przywiązaniu do wiary św. i Głowy kościoła tak dalece o karności parlamentarnéj zapomnieli, że mimo wyraźnego zakazu Ks. Prymasa (sic) próbowali, choćby kosztem zgody narodowéj (sic), zaprowadzić nieznaną dotąd w Polsce cenzurę sumienia (?), zapaleni do tego stopnia, iż nie mieli należytego względu i uszanowania, jakie się tak Ks. Arcypasterzowi, jak i wyszłemu z wolnych wyborów Komitetowi Wyborczemu w odnośnych sprawach należy; nie zawachali się przed wyzwaniem do wojny domowéj w czasie jak najniefortunniejszym, niepowetowaną ogólnéj sprawie wyrządzając krzywdę. — Więc nie dziw, że ci, co z gałązką oliwną braterskiéj miłości pragnęli godzić walczących, spotykać się musieli z uprzedzeniami, wystawiać się na podejrzenia, a nawet obelgi....

Szła więc sprawa nasza coraz daléj. Tymczasem i namiętności z wolna przycichać zaczęły, a kiedy się przekonano, że bezsilnemi będą wszelkie porywy tych, co bez dostatecznego uwzględnienia wiary naszego ludu i całego naszego społeczeństwa na kruchych tylko budować mogą fundamentach, jak płonnemi okazały się nadzieje i onych, co mniemali, że Polak katolik zdolny porzucić służbę narodową na odgłos pierwszéj lepszéj klerykalnéj trąbki z wątpliwego nadto, bo przez samą władzę duchowną późniéj potępionego obozu: kiedy się przekonano, że nieprzyjaciele nasi niczego nam tak za złe nie biorą, jak właśnie połączenia sprawy narodowéj z kościelną: wtedy coraz to silniéj przeć na nas zaczęto, abyśmy ostatecznie dzieła dokonali, na nic już odtąd się nie oglądając.

Takie rzeczy od razu zadają kłam zwodniczym obietnicom i od razu niweczą podstawę, na któréj nowe pismo spoczywa. Pismo w piérwszym zaraz wystąpieniu swoim, swawolnie szermujące na wsze strony, pismo przyznające się do katolicyzmu, a brzydzące się „*ultramontanizmem*" i „klerykałami" nie może mieć przyszłości.

Podobnego wystąpienia nie rozumiemy tym mniéj, że ono od „Założycieli" pochodzi, i że *Gazeta Wielkopolska* piérwotnie *Zgodą* zwać się miała, a i teraz o „*gałązce oliwnéj*" prawi.

Zastanawia nas także, iż „*Założyciele*" Gazety Wielkopolskiéj zajścia w stósunkach naszych polityczno-społecznych z najświeższéj daty, w których sami niewątpliwie czynny brali udział, zgoła fałszywie przedstawiają. Gdyby „dyrektor" Gazety Wielkopolskiéj zgrzeszył był podobnym przeinaczeniem faktów, łatwoby było wyrozumieć ze względu, że w owym czasie nie znajdował się między nami; gdy „założyciele" w pierwszym swym wystąpieniu tak krótką pamięć okazują, słusznie dziwić się można.

Uderzył nas także wyraz czy przezwisko „*klerykalny*" w programie „Założycieli" Gazety Wielkopolskiéj. Do założycieli" jako téż i do Rady nadzorczéj nowego „katolickiego dziennika" należy znaczna liczba duchownych. Otóż radzibyśmy wiedzieć, czy się ci *duchowni założyciele i nadzorcy Gazety Wielkopolskiéj* przyznają lub nie przyznają do téj nazwy, którą *liberalizm* nowożytny w pogardliwéj niewątpliwie intencyi osoby duchowne obdarza. Myśmy to przezwisko w kilku artykułach Tygodnika r. z. obszérnie rozbierali.

Posener Ztg. zrobiła spostrzeżenie, że dwóch dotychczasowych redaktorów „radykalnego" Dziennika pozn. przeszło w tym samym charakterze do „katolickiéj" Gazety Wielkopolskiéj. Przekonania, zasady, kierunki dzisiaj tak łacno się zmieniają jak szata. Winszujemy każdemu, co przez noc z radykała może zostać szczerym katolikiem.

— W liście korespondenta poznańskiego do Czasu z dnia 23 marca czytamy:

Mówiąc o organach krajowych, należy wspomnieć o Gazecie Wielkopolskiéj, nowym dzienniku, który z dniem 1 kwietnia wychodzić zaczął. Dotąd znamy tylko rodzaj małego programu, w formie odezwy do akcyonaryuszów; lękamy się jednak w skutek téj małéj odezwy pewnego prima aprilis. Tłomaczymy się zaś z obaw naszych. W odezwie téj czytamy zapewnienie, że podstawą pisma tego będzie obrona narodowości na tle katolickiem, unikanie polemiki, przyczem dodano zastrzeżenie, aby tendencyą pismo nowe nie miało się zbliżać do Tygodnika Katolickiego. Wymienienie jedynego Tygodnika w zastrzeżeniu, jest już bardzo wyraźną polemiką, i to w łonie matki redakcyi poczętą. Obrona narodowości na tle katolickiém, z wyparciem się niczém niewywołaném Tygodnika Katolickiego, zapowiada nie organ katolicki, jakiego się spodziewaliśmy i oczekujemy, ale jakiś organ połowiczny moderantyzmu, a więc organ ni gorący ni zimny, ale letni. W obec zaś tak wyraźnie rysujących się dziś wypadków w świecie, wolimy jawnego przeciwnika, niż słabego, na kompromisach opierającego się sojusznika. Dziś czasy za surowe, za wyraźne w swych dążnościach, by wilk i koza ostać się mogły, by zarazem temu, co się winno mniemanemu postępowi i temu co się winno kościołowi, jednym pokłonem cześć oddać można. Moderantyzm w kwestyach kościoła, dziś na ostrzu miecza postawionych, robi nam takie wrażenie jak orleanizm na polu polityczném we Francyi. Jest on dość silnym, by hamować i wstrzymać powrót do zasady legitymizmu, a nie dość silnym, aby na własnych stanąć nogach; ciągłemi więc kompromisami i ustępstwami przygotowuje tylko grunt albo dla restauracyi bonapartyzmu, albo dla czerwonéj rzeczypospolitéj.

Ponieważ mówimy nietylko o istniejących, ale nawet dopiero powstać mających pismach, niech nam wolno będzie wskazać uwadze waszéj ostatni Nr. 11 Tygodnika katolickiego, a to ze względu, że prawie cały zajęty jest hołdem pośmiertnym, oddanym założycielowi tego pisma, ś. p. X. A. Prusinowskiemu, słowo żałobne X. Brzezińskiego Filipina, głębokie, wzniosłe, pouczające i podnoszące.

Dzień dzisiejszy jest datą zamknięcia pensyonatu X. Koźmiana. Na ustach radykalizmu naszego ukaże się może przelotny uśmiech tryumfu, że rząd dzieła dokonał, na które od dawna pracował. Klęska jednak niemniejsza. Kilkunastu uczniów z zakładu, niezamożnych, utraca wszelką możność dalszego kształcenia się, i z połowiczném wykształceniem szukać musi nowego zawodu pracy; lub co gorsza, z połowiczném wykształceniem wróci do niższych warstw społeczeństwa. Idziemy daléj. Zaufanie do osoby księdza prałata sprowadzało rodziców z wszelkich stron kraju po radę edukacyjną, po umieszczenie swych synów; wszystko to pomagało do zawiązywania silniejszych węzłów, a wszystko to z dniem dzisiejszym obalone. Rząd wyłącznie dokonał wprawdzie dzieła, do którego od dawna dążył; ale z ręką na sumieniu przyznajemy, żeśmy z dołu i z góry silnie mu dopomagali.

Uczniowie zamożniejsi znaleźli wszyscy pomieszczenie. W gronie nauczycieli miejscowych słuszna to i naturalna sukcessya. Ale co ani słuszném, ani naturalném nie jest, to sięganie po tę sukcessyą, Bóg wie jakich ludzi. I tak meldują się jacyś Francuzi z gotowością otworzenia pensyonatu, w miejsce dziś zamkniętego; jakiś instytut militarno-edukacyjny półoficyalny w Berlinie, postarał się nawet o spis imienny uczniów zamożniejszych instytutu księdza Koźmiana, i udał się do ich rodziców z kondolencyami z powodu zamknięcia zakładu księdza Koźmiana, że ofiaruje przejąć sukcesyą, to jest pensyonarzy, naturalnie za dwa razy tak wysoką pensyą roczną.

W obec tych nędz własnych i obcych, gwałtu rządu, w obec sumień rodzicielskich, winienem zakończyć wyrażeniem zdania, że społeczeństwo polsko-katolickie, z zamknięciem zakładu księdza Koźmiana, wielką, dziś nie dość jeszcze ocenioną ponosi klęskę, że czuje to każde szlachetniejsze serce, również jak wdzięczność za 12-letnią pracę księdza prałata, równie pełną poświęcenia jak zupełnego zaparcia się osobistego.

— Korespondent nasz z Krakowa donosi nam, że w *Kraju* Dr. Gumplowicza z dnia 1 marca znajduje się list niejakiego Lwa Sołtana, w którym tenże nas wzywa, byśmy wszystkie zarzuty przeciw *Brzuchomówcy* odwołali, gdyż inaczéj wytoczy nam proces.

Kraju, jak już dawniéj nadmieniliśmy, nie trzymamy, nie wiemy tedy, z jakiéj daty, przez jakie wspólnictwo uczuć, przekonań lub interesów on Lew Sołtan urząd adwokata Brzuchomówcy na siebie przyjmuje.

Lwowi Sołtanowi życzymy powodzenia, a winszujemy odwagi i téj wspaniałéj miłości bliźniego, jaką ku p. Kulczyckiemu pała. — Brzuchomówca będzie umiał za ten affekt braterski pięknie się odwdzięczyć.

— Dochodzą nas z kilku miejsc zażalenia na urzęda pocztowe u nas, które wzbraniały się przyjmować prenumeratę na bieżący kwartał pisma naszego. Nie rozumiemy zgoła tego uderzającego postępowania; i dla tego po wyjaśnienie udajemy się z zażaleniem na właściwe miejsce. Mamy także kwit pocztowy z jednego miejsca, gdzie urzędnik poważył się żądać 2 tal. prenumeraty, gdy przecież wiadomo, że prenumerata na *Tygodnik* tylko 1 tal. 20 sgr. wynosi.

Oczywiście, my skutkiem podobnego zachowania się niektórych urzędów pocztowych, narażeni jesteśmy na stratę, bo czytelnicy odstręczają się od zapisywania dziennika, o którym odnośne władze głoszą, że przestał lub przestanie wychodzić, i od którego wyższéj, niż oznaczonéj, żądają zapłaty.

— *Przegląd lwowski* (poszyt siódmy) z 1 kwietnia takie wypowiada zdanie swoim o „katolickiéj“ *Gazecie Wielkopolskiéj*:

„Z niemałem upragnieniem oczekiwaliśmy *Gazety*, pewni, że będzie dziennikiem na wskroś katolickiego ducha, który w żadne kompromisy z zasadami aberracyi, zwanéj liberalizmem, wchodzić nie będzie.

Niestety zawiodły nas nadzieje. Tak w wydanéj osobno od wydawców odezwie, jak i w onych napuszonych artykułach od założycieli i redakcyi w wyszłym na okaz numerze, ugodzono w tendencye (w jakie?) — tendencye pisma, bądź co bądź *par excellence* Kościołowi wiernego, broniącego Jego nauki, zasad i praw, zawsze odważnie i zawsze wytrwale. Wypowiedziano zdania, z jakiemi katolikom, a tém bardziéj kapłanom występować się nie godzi. Robiąc alluzye do pewnych osób, pozwolono sobie użyć frazesu radykalnym pisarzom tylko właściwego, nazywając ich w obelżywy sposób trąbką klerykalną. Czy się to godziło? A owo łączenie „w braterstwie“ nietylko narodowości, ale i „wyznań,“ nie jestże okwitem doktryn potępionego tylekroć razy przez Ojca ś. liberalizmu? Biedna *Gazeta*! Miałażby do rozwiniętych tutaj poglądów stósować się w przyszłości?

Tyle *Przegląd lwowski*. My z naszéj strony przypominamy, ile to razy ostrzegaliśmy wszystkich ludzi dobréj woli, by się nie dali chwytać szumnemi obietnicami i zaręczeniami o kierunku istotnie katolickim. Nie dawano nam wiary, lubośmy przedkładali przed oczy dokumenta i odzywali się w imię jakiego takiego doświadczenia.

Nam się rzecz cała zaraz od początku jako stronnicza agitacyja, nie z miłości ku dobru katolickiego społeczeństwa podjęta, przedstawiła. Osoby duchownego, skompromitowanego niewątpliwie w oczach umysłów logicznych i poważnych, użyło kilku świeckich jako firmy w chwili, gdy ta osoba, wyrzekłszy się spólnictwa z duchowieństwem w kwestyach zasadniczych, uderzyła czołem przed tak zwaną opinią publiczną, a za ten pokłon jakiegoś znaczenia zdawała się nabierać. Pewna liczba duchownych nie mogąc znieść dotychczasowego radykalnego dziennika w Poznaniu, gorączkowo wyczekiwała pojawienia się nowego pisma, o którym sądziła, że bądź co bądź lepszym będzie od *Dziennika pozn.*, redagowanego nawet pod względem literackim, bardzo nieudolnie.

Rozebrano akcye — duchowni zasiadają w „Radzie nadzorczéj,“ — cóż ztąd, kiedy redaktorowie *Gazety*, co wczoraj w *Dzienniku pozn.* harce z „ultramontanizmem„ wyprawiali, dzisiaj za „klerykalne i ultramontańskie“ pieniądze, tych ultramontanów i klerykałów zuchwale znieważają. Przecież nie można żądać, by ludzie, co wzrośli w nieświadomości zasad i ducha Kościoła, co żyli wciąż w atmosferze liberalizmu czy radykalizmu, na starość zmienili swe opinie czy przesądy — by z nieprzyjaciół stali się miłośnikami, z obojętnych i letnich w gorących przeistoczyli się obrońców.

Składka na odkupienie kielicha po śp. X. Prusinowskim dla kościoła w Grodzisku.

Spis V.

X. Gieburowski z Górki Duch.	1	tal. —	śbr.
X. Poszwiński	1	„ —	„
X. Gałdyński	1	„ —	„
X. Dziekan Veith	1	„ —	„
X. Engler	1	„ —	„
X. Włodarski	—	„ 15	„
X. Bartsch	—	„ 15	„
Pan hr. Włodzimierz Szołdrski	1	„ —	„
razem	7	tal. —	śbr.
Cztery pierwsze spisy	54	„ 10	„
razem dotąd	61	tal. 10	śbr.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.